SOBOTA
Nr 135 12 XI 1983 Cena 5 zł

Wojew. Biblioteka Publ. w Krak.

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

„SKRZYDLATE MAŁPKI”

Reportaż z wystawy ptaków egzotycznych obejrzycie na str. 5

Mówiący aparat fotograficzny!

JAPONIA (PAI). Minolta Camera Co – japoński producent aparatów fotograficznych – zaprezentowała w czerwcu br. najnowszy małoobrazkowy model wyposażony w mówiące urządzenie elektroniczne. Aparat zwany „Talkman Minolta AF-SV Quartz” oznajmia użytkownikowi syntetycznym głosem, po japońsku lub angielsku, że trzeba zmienić film, zastosować lampę błyskową lub poprawić ostrość. Aparat jest już w handlu, jego cena wynosi 216 dolarów. **(jo)**

UPOWSZECHNIANIE MUZYKI WŚRÓD NAJMŁODSZYCH

– tematem posiedzenia zespołu Narodowej Rady Kultury

WARSZAWA (PAP.) 18 października br. w Zamku Królewskim w Warszawie zebrał się zespół Narodowej Rady Kultury d/s upowszechniania muzyki wśród dzieci i młodzieży.

W posiedzeniu udział wzięli także przedstawiciele Ministerstw Kultury i Sztuki oraz Oświaty i Wychowania. Członkowie zespołu ocenili realizację przedsięwzięć służących podniesieniu poziomu kultury muzycznej wśród najmłodszych obywateli. Przyjęto również szereg wniosków w tej dziedzinie, które skierowane zostaną do władz i instytucji odpowiedzialnych za upowszechnienie muzyki.

Oceniono dodatnio decyzję resortu oświaty i wychowania o wprowadzeniu w klasach od I do III szkół podstawowych dodatkowych lekcji wychowania muzycznego, a także inicjatywę Komitetu d/s Radia i Telewizji dotyczącą emisji cyklu programów muzycznych dla najmłodszych. Podkreślono konieczność wydania lub wznowienia popularnych pozycji dla dzieci i młodzieży, podręczników metodyki wychowania muzycznego dla nauczycieli oraz śpiewnika.

Na wniosek zespołu powołana zostanie komisja złożona z przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki, Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków oraz krytyków, którzy oceniać będą poziom imprez muzycznych przeznaczonych dla dzieci i młodzieży. Obradom przewodniczył Janusz Cegiełła.

(kl)

Piętrowy IKARUS

WĘGRY (PAI). Niedawno odbył się na Węgrzech pierwszy publiczny pokaz nowego przegubowego autobusu Ikarus, przystosowanego do przewożenia podróżnych bezpośrednio z samolotu do centrum miasta i odwrotnie. Autobus ma 4 m wysokości, i 18 m długości. Nowy Ikarus łączy w sobie cechy autobusu i ruchomych schodków, po których pasażerowie wchodzą na pokład samolotu. W górnej części pojazdu jest 70 miejsc siedzących; pasażerowie wchodzą do samolotu bezpośrednio z autobusu. W dolnej części znajduje się obszerny bagażnik. Pod koniec września br. nowy typ Ikarusa został zaprezentowany na wystawie sprzętu wyposażeniowego lotnisk, która odbędzie się we Frankfurcie. **(io)**

Dziś otwieramy „traperską księgę”!

WAGABUNDA WZYWA DO KNIEI!

Nasze dotychczasowe „sobotnie książki” – „Zastęp, zbiórka!”, „Bądź sprawny!”, „Kuchnia nastolatków”, „Między piłkarskimi bramkami”, „Zielarski elementarz” i „Sezam hobbisty-zbieracza” cieszyły się wielkim zainteresowaniem Czytelników. Niektóre – rozszerzone i uzupełnione – ukażą się w wydaniu książkowym nakładem Młodzieżowej Agencji Wydawniczej.

A dziś rozpoczynamy druk nowej wieloodcinkowej książki pt. NA TRAPERSKIEJ ŚCIEŻCE. Już słychać szum wiatru w koronach drzew... Już skupiona sylwetka bezszelestnie pochyla się nad zagadkowym tropem... WAGABUNDA wzywa na wyprawę do kniei!

Szumi wiatr w koronach drzew... Ledwie widoczna w jesiennej mgle sylwetka w skupieniu pochyla się nad zagadkowym śladem. Jakie zwierzę zostawiło ten trop? Wybrało się na żer, czy też samo było obiektem łowów?

Ussuryjski łowca Dersu Uzała, północnoamerykańscy traperzy i czerwonoskórzy myśliwi – bohaterowie książek Arseniewa, Londona, Curwooda, Maya – potrafili w dzień i w nocy, latem i zimą, w gęstym lesie i na preriі patrzeć i widzieć, rozumieć i wyciągać wnioski z tego, co działo się w ich otoczeniu. Więcej – kochali przyrodę i umieli z nią harmonijnie współżyć...

Czy chciałbyś ich naśladować? Czy chciałbyś posiąść trudną sztukę radzenia sobie w kniei w różnych okolicznościach, umiejętność czytania księgi puszczy?

W „Świecie Młodych” pisaliśmy już trochę o tym w LWP '83. Pod moim adresem nadeszło wtedy wiele listów: *„Koniecznie napisz, Wagabundo, szerzej, więcej, dokładniej, jak znaleźć się w lesie, w polu, w otaczającej nas przyrodzie”* – prosili Czytelnicy. A więc – dziś zaczynam! Spotykać się będziemy „na traperskiej ścieżce” w każdą sobotę w listopadzie, grudniu, styczniu i lutym. Dziś zapraszam do kniei!

Wasz WAGABUNDA

JESIEŃ W KNIEI

Zapraszam Cię do kniei na jesienną „traperską wyprawę”! Jeśli chcesz, chodź sam; jeśli wolisz, skrzyknij cały swój zastęp lub paczkę kolegów z podwórka: będzie nam raźniej i ciekawiej. Będę się jednak zwracał przede wszystkim do Ciebie, abyśmy się lepiej rozumieli.

Spytasz być może: a co ciekawego można teraz zobaczyć w bezlistnym i wilgotnym lesie?! Dziewczyno, chłopcze! Nawet sobie nie wyobrażasz – jak wiele! Już na drodze do lasu spotkać możesz w polu **kuropatwy**. Od Ciebie zależeć będzie czy je zauważysz. Zdradzę Ci sekret: łatwo spłoszysz i dojrzysz stadko kuropatw, jeśli będziesz szedł **w poprzek bruzd** czy **redlin**. Gdy zaś będziesz szedł **wzdłuż**, to one

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

KUROPATWA. Długość do 30 cm. Rozpiętość skrzydeł ok. 45 cm. Spotykamy ją w stadkach na suchych polach uprawnych, w okolicy krzaków i małych lasków; na jesieni na łąkach, w ziemniaczyskach i buraczyskach. Je owady (niszczy stonkę), gąsienice, nasiona chwastów, ziarna zbóż i jagody krzewów; przysmaki – proso i konopie. W zimie chętnie je zboże ozime. Kuropatwa żeruje w dzień.

PSSST... I OPATRUNEK GOTOWY!

Zapamiętaj tę nazwę: AKUTOL. Jest to bardzo praktyczny i polecany na traperską wyprawę „opatrunek w aerozolu”. W razie skaleczenia, zadrapania, otarcia z broczeniem krwi, wystarczy skierować na ranę wylot dyszy pojemniczka, nacisnąć przycisk i bez dotykania uszkodzonego miejsca naniesiony zostanie nań sterylny opatrunek, który ma właściwości odkażające, a po chwili zastyga w plastyczną masę, chroniącą trwale i dokładnie ranę przed zanieczyszczeniem. Bez plastra, bandaża, gazy, spirytusu! Kup AKUTOL w aptece, zabieraj na wyprawy.

FOTOSERWIS DRZEW

Jeśli dysponujesz aparatem fotograficznym, zrób na wyprawie zdjęcia bezlistnych jesiennych drzew, naczęściej występujących w Twojej okolicy. Wklej je do zeszytu i zanuć się rozróżnianiu drzew według tych zdjęć. Twój fotoserwis możesz uzupełnić rysunkami sylwetek „letnich” drzew, jakie zamieszczaliśmy w „Świecie Młodych” w lipcu i sierpniu w cyklu „Nasze drzewa” na stronicach NAL.

REDAKCYJNA POCZTA

Gaduła, skarżypyta i beksa, czyli zakała VIII a

W naszej klasie jest chłopiec, który sprawia nam wiele kłopotów. Nadaliśmy mu przydomek „Maślanka", bowiem bardzo często z byle powodu płacze. Jest okropny. W jego towarzystwie nie można nic powiedzieć, bo albo się obrazi, albo rozpowie o tym całej szkole. Do niedawna nam to nie przeszkadzało. Byliśmy smarkaczami i nie mieliśmy specjalnie sekretów. Obecnie jesteśmy w ósmej klasie i mamy wiele własnych spraw, o których nie wszyscy mogą wiedzieć. Ale gadulstwo to jeszcze nie wszystko. Paweł, bo tak ma na imię, jest przewrażliwiony na każdym punkcie. Jeśli np. ktoś przeniesie jego teczkę w inne miejsce, to od razu zaczyna płakać i biegnie ze skargą do wychowawcy. W ten sposób wiele osób dostało uwagi do dzienniczka, a nawet i dwóje z zachowania. Jest on słabym uczniem, a jak dostanie niedostateczną ocenę, to mści się na nas. Zaczepia koleżanki na ulicy, dokucza. Nie wiemy, jak wpłynąć na niego i co zrobić, żeby zmienił swoje zachowanie. Może Wy, drodzy Czytelnicy, coś nam doradzicie.

Zrozpaczeni uczniowie ósmej klasy

PS. Bardzo nam zależy, żeby nasza klasa była zgrana i zachowała jak najmniej przykrych wspomnień ze szkoły podstawowej.

OD REDAKCJI: Taki kolega może być nieznośny. Przezywając go niewiele jednak zyskacie, wręcz przeciwnie. Zwiększacie tylko jego agresywność. Poza tym pamiętajcie, że przezywanie to bardzo brzydki zwyczaj i zawsze sprawia przykrość. Pawłowi jest przykro tym bardziej, że – jak piszecie – jest przewrażliwiony i zapewne czuje się w Waszej klasie osamotniony. Proponujemy zatem, byście się postarali nawiązać z nim kontakt, zainteresowali go tym, co się w klasie dzieje, a także pomogli w nauce, skoro ma z nią trudności. Nie izolujcie się od niego. To nie jest właściwy sposób. (ws)

Straciłam wiarę w istnienie przyjaźni

Chodzę do VII klasy. We wcześniejszych klasach byłam bardzo lubianą koleżanką i miałam licznych przyjaciół. Zwierzaliśmy się sobie ze wszystkich zmartwień i staraliśmy się wspólnie im zaradzić. Z biegiem lat to wszystko zanikało. Zaczęły się nieporozumienia i niesnaski. Przyjaciółki opuściły mnie, być może dlatego, że uważają się za bardziej nowoczesne. Próbowałam nawiązać z nimi kontakt. Nie udawało się. Nie potrafimy tak jak dawniej porozmawiać o naszych sprawach, zwierzać się. One widzą we mnie koleżankę tylko wtedy, gdy chcą coś pożyczyć czy potrzebują pomocy. Nawet moja najlepsza przyjaciółka, której bardzo ufałam, odeszła i przy każdej okazji obgaduje mnie i wytyka moje błędy. Zawiodłam się na nich i zaczynam tracić wiarę w istnienie przyjaźni. Czy zatem już zawsze będę sama?

Monika

Powiedzieć – żegnajcie – jest trudną sztuką

Parę miesięcy temu poznałyśmy czterech chłopców. Podobali się nam i nawet trochę nam imponowali. Spotykaliśmy się chętnie całą gromadą, później znacznie powiększoną o ich kolegów i fajnie spędzaliśmy czas. Ostatnio jednak oni się zmienili, a nam wiele rzeczy się nie podoba. Czujemy, że to towarzystwo niekorzystnie na nas wpływa. Chłopcy bowiem zbyt często mają ochotę wypić, są, albo może udają, nałogowymi palaczami, używają w naszej obecności wulgarnych słów. Chcemy zerwać tę znajomość, lecz nie wiemy jak. Unikać ich nam niełatwo, bo mieszkamy w tym samym osiedlu. Jak więc postępować, żeby odciąć się od tego towarzystwa?

Trzy zrozpaczone nastolatki

Klub Nastolatków pyta:

Z KIM NAJCHĘTNIEJ PRZEBYWASZ?

CZYM JEST SAMOTNOŚĆ?

„Samotność naszej osoby, gdy jesteśmy nieszczęśliwi i smutni – jest niemal szczęściem, ale to przerażenie, że nikt nie współczuje nam w nieszczęściu jest niemal rozpaczą".

Stefan Żeromski

Z kim najchętniej przebywam? Tak, to ważne pytanie. Na pewno zmusi ono wielu czytelników „ŚM" do przemyśleń, refleksji i zastanowienia się nad samym sobą i swym otoczeniem. Przeczytałam opublikowane na łamach „ŚM" listy dotyczące tych refleksji.

Najczęściej autorzy listów czują się najlepiej w gronie rówieśników i przyjaciół – koleżanek i kolegów.

Podobnie jak dziewczyna podpisująca się pseudonimem „Szalona", i ja lubię marzyć. Oczywiście tylko nocą. Leżąc w łóżku wymyślam sobie różne sytuacje, które na ogół kończą się szczęśliwie. Jednak sądzę, że autorka listu trochę przesadziła. Nie można żyć marzeniami. Powinna się wreszcie otrząsnąć i stanąć nogami na ziemi.

Ja nie mam przyjaciela, ani nawet bliskiej koleżanki. Niestety, często przyłapuję się na tym, że wmawiam sobie samotność, że nikt obok mnie jej nie zauważa. Nie lubię się zbyt długo zwierzać, dlatego też kończę ten krótki i może trochę dziwaczny list. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że z niego nie wypływa nic konkretnego. No cóż – czasami przydaje się, może nawet pomaga takie zwierzenie, może trochę niezrozumiałe dla odbiorcy.

„AGA"

WE DWIE LŻEJ...

Jest kilka osób, wśród których chętnie przebywam, ale najmilsza jest moja przyjaciółka – Agata. Zaprzyjaźniłyśmy się dwa lata temu w piątej klasie. Obecnie jesteśmy w siódmej, siedzimy w jednej ławce od dwóch lat, w tym samym rzędzie od okna. Obie nie cierpimy matematyki, lubimy tańczyć i rocka. Dwa miesiące rozłąki wakacyjnej były nie do zniesienia. Pisałyśmy do siebie listy na pięć stron lub więcej – zawsze było co pisać.

W szkole wszystkie przerwy – razem. Nigdy nie zdarzyło się, byśmy się pokłóciły. Mamy wspólne zainteresowania, taki sam charakter pisma i ulubione przedmioty. Mamy też wspólne... miłości. Cały sobotni wieczór (każdy) poświęcamy na słuchanie listy przebojów „Trójki". Nasze ulubione zespoły to: Lady Pank, Republika, Maanam, TSA, Classix Nouveaux, Duran Duran, Oddział Zamknięty. Zbieramy też fotosy i autografy liderów, posiadamy już podpisy Jaśka Borysewicza, Zbyszka Krzywańskiego, Grzegorza Ciechowskiego, Marka Jackowskiego. Chętnie poznajemy nowych kolegów i koleżanki.

Przyjaciółki z Warszawy

ZROZUMIAŁAM KOGO STRACIŁAM

Poznałam go 6 lat temu, chodził do mojej szkoły, jego rodzice to znajomi moich rodziców. Po czterech latach znajomości (on w 7 klasie, a ja w 6) zaczęliśmy się spotykać. Wspólne spacery, wspólne zabawy, wspólna gra w piłkę, ale oprócz tego nic. Aż wreszcie po dłuższym czasie bliższe spotkania – pocałunki i „chodzenie". Poznawaliśmy się przez półtora roku. Było nam ze sobą dobrze, wiedziałam, że mi pomoże w kłopotach rodzinnych, że wywrze na mnie wpływ ogromny, że zmienię się na lepsze; wiedziałam, że jest bardzo stały w uczuciach, nigdy nie kłamał, czym mi imponował, ufałam mu. Radził, pomagał, a przy tym gorąco kochał. Moje uczucie nie było pewne. Wiedział o tym i starał się je rozwijać, rozszerzać. Było nam dobrze; kładąc się wieczorem spać wiedziałam, że jutro poczuję jego dłoń w mojej i było mi jakoś lżej.

Teraz ma inną dziewczynę, jest od niego o 3 lata starsza. Nie wiem co mu w niej zaimponowało (poznał ją na biwaku, na który miał jechać ze mną), może wiek? Postąpił honorowo – powiedział o niej, przeprosił, zaproponował przyjaźń, nie miałam siły na protest. Dopiero wtedy zrozumiałam, że moje uczucie się już rozwinęło, ja go dopiero teraz kochałam! Obecnie żałuję, że nie pojechałam na biwak, żałuję mojej reakcji podczas ostatniej rozmowy – zrozumiałam kogo straciłam. Z nim najchętniej przebywałam, przyzwyczaiłam się do niego, godziny moich spotkań (18–20) były już wpisane w mój plan dnia jak obiad, jak lekcje w szkole. Teraz mi smutno o tej porze, gdy wiem, że on...

„Mała"

CO MYŚLICIE O PRZYJAŹNI Z SAMYM SOBĄ?

Najlepiej czuję się sama z sobą. Gdy wrócę ze szkoły do domu, przez dwie godziny potrafię rozmawiać sama z sobą. Nie jest to rachunek sumienia! Po prostu opowiadam sobie co się wydarzyło w minionym dniu i myślę na różne sposoby. Raz jestem Kasią, raz Tomkiem, jeszcze innym razem własną matką. Wychodzą z tego bardzo ciekawe rzeczy. Poznaję świat z różnych punktów widzenia. Często zastanawiam się, czy różnice dzielące moje zdanie i innych są dla mnie korzystne czy nie. Po takich przemyśleniach często przyznaję rację komuś, z kim absolutnie się nie zgadzałam przed czterema godzinami. Myślę często o przyjaźni wśród nas – nastolatków, o szacunku, o prawdzie. Smutno mi, bo dochodzę do wniosku, że prawdziwa przyjaźń nie istnieje, a prawda bardzo rzadko jest prawdą. Właśnie dlatego najbardziej lubię być sama. Wtedy jestem szczera, mówię sobie prawdę i wobec nikogo nie muszę udawać przyjaźni. Ileż razy chcemy powiedzieć komuś prawdę, ale nie wolno nam tego zrobić. Chciałabym poznać zdanie moich rówieśników na temat przyjaźni z samym sobą.

„Żwirek"

ON DAJE MI POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA

Jestem 17-letnią dziewczyną, bardzo wesołą i zawsze uśmiechniętą nawet w niepogodę. Dlatego też najlepiej się czuję wśród podobnych ludzi. Koleżanki i koledzy roześmiani i zadowoleni ze swego istnienia, z życia, są fajnymi ludźmi. Atmosfera wśród tych ludzi jest zawsze serdeczna i dobra.

Najlepiej jednak czuję się z moim chłopcem, który zresztą wywodzi się z podobnego środowiska. Chodzimy ze sobą rok, bardzo się szanujemy, nie sprzeczamy się, staramy się, aby było nam ze sobą fajnie. Nasza radość z życia i chęć działania na rzecz innych ludzi przynosi radość nie tylko nam i to jest najfajniejsze. Nie wyobrażam sobie życia bez takich ludzi jak mój chłopak. Jest wspaniały! Zawsze uśmiechnięty a zarazem poważny. Jego troskliwość i przesadna niekiedy opiekuńczość jest rozczulająca. W jego obecności czuję się pewnie. Mam poczucie bezpieczeństwa, czuję, że jestem sobą, a to w moim odczuciu jest najważniejsze.

Bardzo chciałabym, żeby moje myśli ujrzały kiedyś światło dzienne, żeby ludzie zasmuceni i zniechęceni do życia przeczytali to i w końcu przekonali się, że na świecie jest cudownie.

Dziunia

Z NIM JESTEM SOBĄ

Moim jedynym zaufanym przyjacielem jest mój chłopak, Jacek. Gdy jestem z nim, wiem, że mnie wysłucha i zrozumie. Lubię z nim dyskutować na różne tematy i nigdy nie możemy się nagadać, chociaż widzimy się codziennie. Chodzę z nim pięć miesięcy, a znamy się już trzy lata. Mam do niego ogromne zaufanie i wierzę w każde jego słowo. No, przypadkiem nie pomyślcie, że jest z nas cudownie dobrana para. Sprzeczki też się zdarzają, ale najdłużej gniewaliśmy się z piętnaście minut. „Długo", prawda?

Czas mija nam nieubłaganie szybko i czasami marzymy, żeby świat usnął na tydzień albo zegarki na tydzień się zatrzymały. Okropnie lubimy marzyć we dwoje. Wymyślamy wtedy udane przygody i zamykamy się w kręgu naszej wyobraźni. Nasze „chodzenie" jest wielką przyjaźnią połączoną z miłością. Zaraz pomyślicie: o, znowu wydaje im się, że to miłość – tak, kochani to jest miłość, ta pierwsza, prawdziwa!

Jacek jest chłopcem bardzo inteligentnym, grzecznym i odpowiedzialnym. On myśli za nas oboje. Rozumie każdego i potrafi pomóc. Warto mu ufać i wierzyć, i ja się o tym przekonałam. To dziwne, że go tak chwalę, ale życzyłabym wszystkim dziewczynom tak cudownych chłopców. Z nim jestem sobą, jestem szczęśliwa, a to przecież jest bardzo ważne.

Elżbieta

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

JESIEŃ W KNIEI c.d.

dostrzegą Cię z daleka i ucieknę przed Tobą niemal niedostrzegalne na tle szarej gleby; nic wtedy nie zobaczysz. I jeszcze jeden sekret: kuropatwy „ruszone" z żerowiska – po 2–3 poderwaniach **wracają na stare miejsce.**

Popatrz jeszcze na zamieszczony rysunek (str. 1) kuropatwy. I już jesteś bogatszy o pierwsze traperskie doświadczenie...

Ale idźmy dalej! Jeśli już Twoje oczy oderwały się od migających obrazków telewizyjnego ekranu, a uszy odpoczęły nieco od głośnych dźwięków mechanicznej muzyki – rozejrzyj się dokładnie, bo przed Tobą **ściana lasu**. Nie zwarta, jak latem, ale wyszczerbiona, pokryta łysinami. To już prawdziwa jesień, opadły liście z większości drzew, które jakby kulą się pod zimnymi podmuchami wiatru...

STOP! Teraz się zatrzymamy, ukryjemy i poobserwujemy. Może w lekkiej mgiełce na polu pod lasem **myszkuje lis**? Może niezauważalny dotąd zacznie **kicać zając**? Bądź cierpliwy, patrz i czekaj! No, widzisz? Jeśli masz „uszy do słuchania i oczy do patrzenia" jeszcze przed zagłębieniem się w knieję przeżyjesz traperską przygodę...

(ciąg dalszy na str. 3)

JĘZYK LUDZI LASU

KOT W CHAŁUPIE – w języku myśliwych, leśników, miłośników lasu – wcale nie znaczy kot w chałupie. Kot – to zając (mówią także na niego m.in. gach, ślepak, korpal, wytrzeszczak). A chałupa – to legowisko zająca w śniegu. Zimą często pozwala się zasypać i zawiać śniegiem, a potem robi sobie pod nią wygodną pieczarę. Na zewnątrz widać tylko w śniegu mały otwór, który niedoświadczeni biorą za mysią norkę.

Warto poznać ten język i używać go w czasie wypraw „na traperskiej ścieżce". Uważne czytanie tej rubryczki umożliwi Ci zgromadzenie sporej ilości leśnych, myśliwskich słów i wyrażeń. Czyż nie są piękne i obrazowe? Na przykład:

BADYLE – także BIEGI – nogi łosia, jelenia, daniela, kozicy, muflona, dzika.

CHMARA – stado żubrów, łosi, jeleni, danieli.

KITA – puszysty ogon lisa, jenota, kuny, wiewiórki.

(ciąg dalszy na str. 3)

JAK SIĘ UBRAĆ? JAK SIĘ OBUĆ?

Ogólna zasada: **ciepło i wygodnie.** A więc tak, żeby ochronić się przed wiatrem, wilgocią leśnego podłoża i ewentualnym deszczem. Nie zalecam, by zastęp wybierał się „na traperską ścieżkę" koniecznie w mundurach; włożone bowiem pod nie podkoszulki, koszule i swetry czynią z harcerza nieruchawą „cebulę". Dlatego już lepsze są **skafandry**, a najlepsze – **wiatrówki z chowanymi kapturami**.

Tylko uwaga: wierzchnie okrycie nie może kontrastować z otoczeniem, w którym będziemy przebywać. A więc teraz w jesieni – raczej szarość i brązy niż ostra czerwień czy cytrynowa żółcień. Chyba, że chcesz wypłoszyć zwierzynę z lasu...

Koszulę czy **bluzkę** radzę wziąć **flanelową**. I jak najmniej sztucznego włókna. Materiały z niego słabo przepuszczają powietrze i powodują potliwość ciała.

Spodnie – nie dżinsy, bo dżinsowy materiał sztywnieje pod wpływem wilgoci. Najlepsze – **pumpki** spinane pod kolanami. Do tego **długie skarpety** i **buty z krótką cholewką** – pionierki. Ale nie płótniaki czy adidasy, bo natychmiast nasiąkają wilgocią.

Czapka – może być harcerska, ale równie zalecana jest **wełniana**, naciągana na uszy. Lekkie wełniane **rękawiczki** też się przydadzą, bo jeśli przyjdzie siedzieć nieruchomo w punkcie obserwacyjnym, ręce po prostu zmarzną.

O różnych szczegółach traperskiego ubioru i wyposażenia będę jeszcze pisał na dalszych kartach tej książki.

TROPICIELSKIE MĄDROŚCI

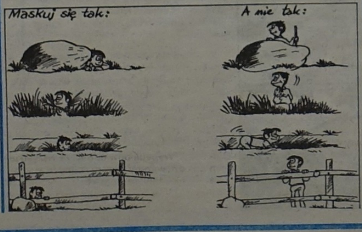

W tej rubryczce będziecie znajdować różne sposoby tropienia, czytania śladów, obserwacji, maskowania się w terenie i inne temu podobne sprawy. Dziś – cztery sposoby maskowania się z wykorzystaniem warunków terenowych (np. przy obserwacji dzikich zwierząt w polu). Rysunki tłumaczą wszystko, komentarze są zbyteczne.

W Łodzi przed 65 laty...

W roku 1978 wmurowana została w Łodzi w ścianę budynku Narodowego Banku Polskiego (Aleja Tadeusza Kościuszki 14) tablica poświęcona Stefanowi Linkemu – uczniowi i wychowankowi Polskiego Gimnazjum Towarzystwa „Uczelnia" w Łodzi (obecnie I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika) oraz żołnierzowi Polskiej Organizacji Wojskowej, pierwszej w tym mieście ofierze akcji rozbrajania Niemców w pamiętnym listopadzie 1918 roku. Tablica ta ufundowana została przez Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika, jak i przez dyrekcję dzisiejszej szkoły oraz jej uczniów. W ten sposób uczczono wówczas, z okazji 60 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, pamięć bohaterskiego młodzieńca.

Tablica poświęcona Stefanowi Linkemu znajduje się w miejscu wcześniejszej, pochodzącej z roku 1936 i także upamiętniającej tę postać. Fundatorem pierwszej tablicy, zniszczonej przez hitlerowców, byli członkowie Związku Peowiaków w Łodzi.

Stefan Linke – syn Edwarda i Marii z Kruszów – urodził się w roku 1899. Wychowany w atmosferze demokratycznej i patriotycznej rodzinnego domu, wcześnie rozpoczął przygotowywać się do udziału w walce niepodległościowej. Jako uczeń należał do konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej, uzyskując stopień plutonowego. W dniu 11 listopada 1918 roku, przy zbiegu Alei T. Kościuszki i obecnej ulicy 22 Lipca, między jego patrolem a patrolem niemieckim doszło do walki, w wyniku której został ciężko ranny. Odwieziony do szpitala, zmarł. Pochowany został na Starym Cmentarzu w Łodzi przy ul. Srebrzyńskiej i Ogrodowej.

Warto byłoby pomyśleć o nadaniu imienia Stefana Linkego jednej z łódzkich ulic i jednej z miejscowych szkół.

HENRYK SZUBERT
Fot. ze zbiorów autora

CZWÓRBOJOWI MOCARZE

Na szkolnym boisku grupa dziewcząt uważnie przygląda się trenerowi. Ten w zwolnionym tempie demonstruje prawidłową technikę rzutu piłeczką. Po chwili zawodniczki kolejno biorą krótki rozbieg i dynamicznie ciskają „palantówką". Niestety, trener ponownie kręci głową. Odległości są niewielkie – w granicach 25–30 metrów. Właśnie przez słabe rzuty Szkoła Podstawowa nr 23 w Warszawie straciła dużą szansę na zajęcie I miejsca w krajowym finale czwórboju lekkoatletycznego. Ale dzięki uplasowaniu się w czołówce weźmie udział w przyszłorocznych zawodach powtórzonych, których stawką będzie wyjazd na turniej międzynarodowy.

Biegi są ulubioną konkurencją dziewcząt. Od lewej: Agnieszka Mińkowska, Agnieszka Doner (zasłonięta), Monika Górska, Joanna Jastrzębska, Małgorzata Kosturkiewicz i Sylwia Dmowska

PECHOWE RZUTY

Przed dwoma laty **Roman Tkacz** zaczął „budowę" zespołu lekkoatletycznego w klasie V, której został nauczycielem wychowania fizycznego. Do szkoły przyszły jeszcze dwie utalentowane dziewczyny z Ursusa. Jak sam twierdzi, nie miał dotąd pod opieką (uczy już osiem lat) tak wysportowanej, o świetnych warunkach fizycznych klasy. Kilka dziewcząt mierzy ponad 170 cm wzrostu, inne nie są dużo niższe. Dobre warunki treningowe (szkole patronuje pobliski klub BKS „Skra"), sprzęt, zapał w pracy na boisku – wszystko to przyniosło szybkie efekty. Z roku na rok zawodniczki osiągały coraz lepsze wyniki nie tylko w lekkiej atletyce. W ubiegłym sezonie zdobyły mistrzostwo dzielnicy w minikoszykówce. Od dwóch lat zajmują czołowe miejsca w przełajowych mistrzostwach Warszawy. W tym roku **Monika Górska** zdobyła brązowy medal, a jej koleżanki uplasowały się w ścisłej czołówce zawodów.

Do krajowego finału czwórboju przygotowywały się bardzo sumiennie. Ćwiczyły w szkole cztery razy tygodniowo po półtorej godziny. Brały udział w biegach sztafetowych 8×50 m (trzecie miejsce w stolicy) i przełajowych. Forma stale rosła i wydawało się, że będą pewnymi kandydatkami do czołowych lokat. Zaczęło się rzeczywiście bardzo pomyślnie. W biegu na 60 m dziewczęta uzyskały czasy w granicach 8–8,5 sek. Także dobrze skakały w dal, większość ponad 5 m. Najlepiej wypadły w biegu na 500 m – wszyscy myśleli, że pewnie zwyciężą w ostatecznej klasyfikacji. Niestety, ogólny wynik zepsuły kiepskie rzuty piłeczką palantówą. Były tzy zawodu, ale i mocne postanowienie poprawy „feralnej" konkurencji.

Reprezentacyjną drużynę tworzy siedem dziewcząt: **Sylwia Dmowska, Monika Górska, Beata Michalecka, Joanna Jastrzębska, Agnieszka Doner, Małgorzata Kosturkiewicz i Agnieszka Mińkowska.** Trener Tkacz uważa, że nie ma w „siódemce" zdecydowanej liderki. Zespół jest bardzo wyrównany i to głównie decyduje o jego wartości. Oczywiście, poszczególne dziewczęta mają swoje lepsze i gorsze konkurencje. Sylwia np. najlepiej biega na 60 m – jej rekord życiowy wynosi 8,1 sek. Nieźle skacze w dal i biega na 500 metrów, natomiast zdecydowanie nie lubi rzutów. Jej hobby to matematyka. Po ukończeniu szkoły podstawowej pragnie kontynuować naukę w liceum matematycznym. Lubi także książki i zbiera widokówki. Joanna z kolei jest specjalistką na 500 m. Jej rekord życiowy wynosi 1.23,0 min. Jest filatelistką, a oprócz znaczków kolekcjonuje plakaty zespołów muzycznych i pocztówki. Agnieszka Mińkowska i Monika Górska mieszkają w Ursusie. Są najwyższymi zawodniczkami w drużynie. Dobrze biegają i skaczą, ale mają kłopoty z piłeczką. Jest to wynik braku koordynacji ruchów, którą spowodował szybki wzrost ciała obu dziewcząt. Chcą one kontynuować naukę w liceum im. Słowackiego, interesują się muzyką i zbierają plakaty. Agnieszka Doner jest najmłodszą i najmniejszą reprezentantką. Ma dopiero 12 lat. Ona z kolei najlepiej rzuca – 46,5 m. Ma problemy (z uwagi na wzrost) ze skokiem w dal. Beata, podobnie jak Agnieszka, dobrze rzuca. Jej rekord to 45 m. Jest także szybka, ale mniej wytrzymała. Bieg na 500 m stanowi jej „piętę achillesową". Rezerwową zawodniczką jest Małgosia, która niedawno zajęła II miejsce w dzielnicy w biegu na 200 m.

Wypada powiedzieć, że wszystkie dziewczyny oprócz tego, że wspólnie trenują i startują, serdecznie przyjaźnią się. Razem się uczą, chodzą do kina, biblioteki, na dyskotekę. Te mieszkające w Warszawie odwiedzają koleżanki z Ursusa i odwrotnie. Mają bogate plany na przyszłość. W tym roku stały się członkiniami sekcji lekkoatletycznej BKS „Skra". Bardzo chętnie trenują, nie boją się pracy. Wiedzą, że jedynie tym sposobem można w życiu coś uzyskać. Nie myślą wyłącznie o lekkiej atletyce, w szkole należą do czołowych uczennic, a kilka z nich ma świadectwa z czerwonym paskiem. Pragną bardzo zrewanżować się konkurentkom w powtórzonym finale i reprezentować nasz czwórbój na arenie międzynarodowej. Widząc zaangażowanie i upór swoich podopiecznych, trener Tkacz jest spokojny, wierzy w swoje dziewczyny. Zapewnia, że w przyszłym roku nie powtórzy się historia z ubiegłego sezonu, kiedy to reprezentantki stolicy (z innej szkoły) nie stawiły się na finale w Pile i oddały punkty bez walki. Trzymamy za słowo, a ambitnym warszawiankom życzymy sukcesów.

Tekst i zdjęcie:
ANDRZEJ BACZYŃSKI

IV Międzynarodowa Wystawa – Targi Książki, Moskwa '83

NIE MA LEPSZYCH ANI GORSZYCH

Wśród 2600 firm wydawniczych i księgarskich, które przedstawiły swój dorobek na zakończonej niedawno w Moskwie IV Międzynarodowej Wystawie-Targach Książki, przebiegającej pod hasłem „Książka w służbie pokoju i postępu, bogaty zestaw różnorodnych publikacji zaprezentowało także UNESCO. Z obecnym na wystawie dyrektorem generalnym tej organizacji – Amadou Mahtar M'Bou rozmawiał korespondent „Litieraturnoj Gaziety":

– Gdzie, pańskim zdaniem, notuje się w świecie największy postęp w ruchu wydawniczym, i na odwrót, co hamuje jego rozwój?

– Zależy to przede wszystkim od stopnia uprzemysłowienia kraju. Wielką wagę przywiązuje się do problemów wydawniczych w Związku Radzieckim, zarówno jeśli chodzi o propagowanie literatury własnej, jak i przekładowej. Ale produkcja książek to zawsze przedsięwzięcie kosztowne. Na przykład w krajach rozwijających się, ruch wydawniczy napotyka na wiele obiektywnych trudności. Przede wszystkim tylko znikomy procent ludności opanował w nich umiejętność czytania i pisania. Należy pamiętać, że obecnie na świecie jest miliard analfabetów! I właśnie w tych najuboższych krajach ceny papieru i poligrafii są niezwykle wysokie, co stanowi barierę rozwoju ruchu wydawniczego.

– Ten miliard jest liczbą przerażającą. Gdzie jest główne skupisko tych „białych plam"?

– Jak już powiedziałem, przede wszystkim w krajach rozwijających się, ale niestety, i w krajach gospodarczo rozwiniętych także występuje poważny odsetek ludzi niepiśmiennych oraz tzw. wtórnych analfabetów. UNESCO, jak wiadomo, ogłosiło program likwidacji analfabetyzmu na świecie do końca bieżącego stulecia. Wysiłki nasze idą w dwóch kierunkach: jak najszerszego upowszechniania szkolnictwa podstawowego i oświaty dorosłych.

– W ostatnich latach wiele mówi się o zjawisku „kulturalnego imperializmu", zaś UNESCO, wnosząc z działalności tej organizacji, skutecznie ją zwalcza...

– Istotnie, UNESCO wychodzi z założenia, że wszystkie kultury świata są równoprawne i wszystkie są godne tego, aby troszczyć się o ich zachowanie. Międzynarodową współpracę w dziedzinie kultury można i należy właściwie realizować jedynie na zasadzie uznania specyfiki kultur różnych narodów. Są ludzie, którzy i dziś uważają, że ich kultura jest wyższa od innych, że wobec tego inne narody powinny „przejmować" ją od nich. Stąd płynął dalszy wniosek, że te narody powinny wyrzec się swojej kultury i adaptować inną, uważającą się za wyższą i lepszą. Przypomnijmy zresztą, że na tej właśnie zasadzie, całkiem oficjalnie, dokonywał się w swoim czasie proces kolonizacji. Wiemy, jak to w praktyce wyglądało. Dziś, w dobie samostanowienia krajów rozwijających się, wszelkie próby „kulturalnej imperializacji" nie mają perspektyw.

– Jak pan ocenia wkład moskiewskich targów książki w dzieło zwalczania tych negatywnych tendencji?

– Targi już po raz czwarty, z roku na rok w coraz większym zakresie określiły się jako ważny instrument międzynarodowej współpracy kulturalnej. Pozwalają one wydawcom poszczególnych krajów w pełnej mierze ocenić, jak przebiega w świecie postęp oświaty, nauki i kultury. Mogą oni też drogą wymiany i zakupów wybrać dla swoich odbiorców takie pozycje, które są ich zdaniem niezbędne. W dzisiejszych niespokojnych, pełnych napięcia czasach, targi moskiewskie, służą niewątpliwie dobrej sprawie. **(PAP)**

Panorama Gór Bardzkich z korony wału fortu Ostróg. Dla utrudnienia orientacji w terenie jeńcom Oflagu VIII b zabroniono wstępu na wały

NOC W OFLAGU VIIIb

Jesienią wcześnie zapada mrok. Zwłaszcza w taki dzień jak dziś, gdy ostry, zimny wicher przewala po niebie ciemne, groźne chmury. W lesie na stokach Gór Sowich snują się mgły, szeleszczą pod nogami opadłe liście, raz po raz podrywa je z ziemi nagły podmuch.

Autobus dojeżdża tylko do centrum Srebrnej Góry. Dalej trzeba iść pieszo wąską uliczką wśród stylowych, niegdyś pełnych uroku, niestety zaniedbanych domów pamiętających okres świetności miasteczka – koniec wieku XVIII. Dziś Srebrna Góra jest wsią, prawa miejskie utraciła po ostatniej wojnie. Ulica kończy się, ścieżka prowadzi dalej stromo pod górę, dnem głębokiego parowu. Ta okolica jest podobno rajem dla geologów – wciąż stanowi granicę między dwoma pasmami górskimi: najstarszymi w Polsce Górami Sowimi i młodymi, osadowymi skałami Gór Bardzkich. W mrocznym parowie niekiedy zabłyśnie potrąconą nogą kamień. Przed laty wydobywano tutaj srebro, okazy geologiczne zawierające błyszczące związki tego metalu spotyka się prawie na każdym kroku.

Parów skręca ostro w lewo. Na stromym stoku, niemal zawieszone nad głową idącego, stoją szeregiem domy murowane z czerwonej cegły. Jakby ktoś przeniósł na zbocze góry jedną stronę ulicy osiemnastowiecznego miasteczka. To dawne koszary. Tu, w czasach pokoju mieszkała załoga twierdzy.

Twierdza

Zbudowali ją Prusacy i służyła wyłącznie wojnie, trudno się więc dziwić, że ten zabytek budzi w nas jednoznacznie negatywne uczucie...

A jednak: istnieje Towarzystwo Przyjaciół Srebrnej Góry.

A jednak: Srebrną Górę upodobali sobie harcerze z Chorągwi Wałbrzyskiej i Katowickiej. Od dawna przyjeżdżają tu co rok i bardzo sobie chwalą...

Cóż, Prusaków szczeliniec dawno stąd wywiało, a góry nie są winne, że w takim celu przez ludzi były kiedyś wykorzystywane. Patrząc obiektywnie i bez uprzedzeń, fortyfikacje Srebrnej Góry to jeden z najciekawszych i najlepiej zachowanych przykładów osiemnastowiecznej architektury obronnej w Europie. Do dziś twierdza zadziwia ogromem, do dziś wygląda majestatycznie i groźnie. Raz tylko była w ogniu: próbowały ją zdobyć wojska napoleońskie w 1807 roku.

Zostawmy jednak pruską twierdzę i jej historię, to temat na osobne, obszerne opracowanie.

Ścieżka opuszcza parów, prowadzi teraz skrajem lasu aż do asfaltowej szosy wiodącej na Przełęcz Srebrną. Z prawej strony wznosi się nad szosą masyw Góry Warownej z centralną budowlą twierdzy – Donżonem. Po lewej, flankujący przełęcz, osobny fort: OSTRÓG.

Fort Ostróg

Droga, którą niegdyś wtaczano działa, wspina się szerokim zakolem na zewnętrzne wały ziemne fortu. I tu niespodzianka: przegradza ją brama... harcerskiego obozu. Nie przypuszczali Prusacy, że kluczowa pozycja ich fortyfikacji przejdzie w ręce śląskich harcerzy ze szkół górniczych Ministerstwa Górnictwa i Energetyki!

Dziedziniec fortu przedzielony był płotem z drutu kolczastego, który odgradzał bramę i część mieszkalną przeznaczoną dla niemieckich strażników od miejca jeniecki apeli

„Lublin" i kontradmirał Józef Unrug dowódca obrony Wybrzeża.

Pamięć o tym polskim epizodzie historii pruskiego fortu żyje wśród obecnych jego użytkowników. Na wprost bramy, przy schodkach prowadzących na koronę wału i do masztu flagowego tablica pamiątkowa przypomina, że tu mieścił się specjalny obóz jeniecki „Oflag VIII b". Specjalny, bo szczególnie pilnie strzeżony, przeznaczony dla oficerów „niebezpiecznych", a więc tych niepokornych, którzy już mieli za sobą próby ucieczki, albo w inny sposób narazili się Niemcom. Specjalne rygory, mury, fosa, liczni strażnicy, wszystko to rzecz jasna nie zapobiegło kilku próbom ucieczki, z których jedna się powiodła.

Pan Włodzimierz Grab z Ministerstwa Górnictwa, instruktor harcerski i miłośnik Srebrnej Góry, z ogromnym znawstwem oprowadza po forcie. O jenieckim obozie i ucieczkach opowiada w zaciszu harcerskiej kawiarenki, w świetle płonącego na kominku ognia, dokąd nie dociera przenikliwy jesienny ziąb. A przecież to wyłożone drewnianą boazerią wnętrze dopiero od niedawna tak wygląda – urządzali je właśnie harcerze, uczniowie szkół górniczych.

Jeszcze parę lat temu było tu chłodno, wilgotno i obco, jak w więziennych lochach. Jak zimą 1940 roku, kiedy marzli tu polscy oficerowie.

Dziwnie jest nocować w takim miejscu. W ciemności lepiej pracuje wyobraźnia, ożywają cienie tych, którzy tu spędzili najtrudniejsze lata swego życia...

„Górnik", „Harcerz" i Towarzystwo Przyjaciół

Mój pobyt w Srebrnej Górze i noc spędzona na terenie byłego Oflagu VIII b spowodowane były zaproszeniem wystosowanym przez Towarzystwo Przyjaciół Srebrnej Góry. Istnieje takie towarzystwo

Ambrazury artyleryjskie fortu Ostróg skierowane na przełęcz Srebrną

i trudno się dziwić, piękna okolica i urocze miasteczko zasługują na to, by żywić do nich przyjazne uczucia. Zadziwiające jest natomiast, że w pracach towarzystwa aktywnie uczestniczą ludzie mieszkający w zupełnie innych częściach kraju! Srebrna Góra ma w sobie jakąś siłę przyciągającą, kto raz tu trafił, choćby jako przygodny turysta, prędzej czy później wróci...

Tak od lat wracają harcerze.

Fort Ostróg ma dziś podwójną nazwę. Na mapach i drogowskazach widnieje „Ostróg – Górnik". Ba! miejscowi często mówią w skrócie „fort Górnik" i pewnie ta nazwa wyprze starą, podobnie jak słowo „Ostróg" wyparło historyczną nazwę niemiecką. Bo też młodzieży górniczej fort wiele zawdzięcza. Przede wszystkim – powrót do życia. To już nie martwe ruiny, lecz harcerski ośrodek obozowy i baza turystyczna. Nie jedyna zresztą w okolicy...

Dawny Fort Rogowy, redута wysunięta w stronę północną, też został przed laty zagospodarowany przez harcerzy, w tym wypadku harcerzy z Chorągwi Wałbrzyskiej. Stanowi bazę chorągwianej akcji „Srebrna Góra". Miejscowi nazywają go „fort Harcerz"...

Towarzystwo Przyjaciół Srebrnej Góry znowu zyskało kilkunastu działaczy, instruktorów harcerskich z województwa katowickiego. I dobrze. Warto przywrócić dawną świetność tej pięknej, malowniczo położonej u stóp Góry Warownej, niesłusznie zapomnianej miejscowości.

PAWEŁ WIECZOREK
Fot. **autora**

DIESEL W OFENSYWIE

RFN (PAP). Spadek zainteresowa
nia samochodami osobowymi napę
dzanymi silnikiem wysokoprężnym
jest chwilowy – twierdzą eksperci firm
Robert Bosch i Lucas CAV wytwarzają
cych ponad 60 proc. aparatury wtry
skowej stosowanej w przemyśle mo
toryzacyjnym.

Zmniejszona atrakcyjność silnik
Diesla – zwłaszcza zamontowanego
w samochodzie osobowym – spowo
dował pewien nadmiar ropy naftowe
na rynkach światowych i spadek je
cen. Ponownie przypomniano sobie
że silnik taki jest bardziej kosztowny
pracuje ospale, wymaga częstsze
i staranniejszej, a więc bardziej kos
townej od benzynowca obsługi tech
nicznej, wreszcie – pracuje bardzo nie
elegancko, bo hałaśliwie, wpadają
przy tym w nieprzyjemne i szkodliwe
dla karoserii wozu wibracje.

Wyjątkiem wśród krajów zachod
niej Europy są Włochy, gdzie cen
oleju napędowego (popularnie zwa
nego „ropą") jest aż o 60 proc. niższ
od ceny najtańszej z benzyn. Poza
wszystkim pamiętać też trzeba, że
z uwagi na wyższą sprawność cieplną
„diesel" zużywa co najmniej o 2
proc. paliwa mniej od silnika z zapło
nem iskrowym.

Producentów sprzętu do silników
wysokoprężnych chwilowe trudność
nie zniechęcają. Są oni pewni, że ju
niedługo liczba silników wysokoprę
nych zastosowanych w samochodach
osobowych przewyższy liczbę „diesli
napędzających mniejsze i większe ci
żarówki. Uważa się więc, że głównym
terenem ekspansji „diesla" będzie
produkcja samochodów osobowych.
Do tej ekspansji wytwórcy silników
wysokoprężnych starannie się przy
gotowują. (jo)

Pewnego razu...

CO W TYM DZIWNEGO?

Do laboratorium akademika I. P
włowa przyszedł pewnego razu ksiąd
Oldenburski, żeby namówić uczonego
na wizytę w pałacu, gdzie miał wyst
pić niezwykły spirytysta, który mó
zmienić poglądy Pawłowa na podo
ne „cuda". Pawłow początkowo n
chciał się zgodzić, lecz w końcu uleg

Gdy przedstawiono go słynnem
mediom, ten od razu zaczął wysławi
Iwana Piotrowicza jako geniusza.

– No widzi pan – szepnął Pawłow
wi książę – on pojął od razu, kim pj
jest.

– Cóż w tym dziwnego – odpa
uczony. – Wokół stoją ludzie w mu
durach ze wstęgami, orderami, a j
choć w zwykłym garniturze, zwraca
na siebie uwagę; znaczy, coś sob
przedstawiam...

Iwan Piotrowicz Pawłow (26.0
1849–27.02.1936), fizjolog rosyjsk
twórca fizjologii wyższych czynnoś
nerwowych. Członek Petersburski
Akademii Nauk, następnie AN ZSR
i Royal Society. W 1904 r. otrzym
nagrodę Nobla.

Badał funkcje gruczołów trawie
nych, zjawisko odruchów warunk
wych itd. Późniejsze prace I. Pawłow
udowodniły związek każdego organ
mu z otoczeniem oraz fakt, że praw
głowości czynności odruchowych ro
ciągają się również na mózg. (kg)

„SKRZYDLATE MAŁPKI”

Frekwencja na II Warszawskiej Wystawie Ptaków „Egzotyka '83” (do tej pory ptaki egzotyczne były eksponowane przy okazji wystaw kanarków, tym razem kanarki są tu „przy okazji”) przeszła najśmielsze oczekiwania organizatorów. Tłumy oczekują cierpliwie w ogromniastej kolejce na ulicy, tłumy kłębią się w o wiele za małej jak na potrzeby wystawy sali MDK przy ul. Łazienkowskiej. Młodzi hodowcy najpopularniejszych u nas papużek falistych rzucają fachowe uwagi, dzieci głośno wyrażają swój zachwyt, dorośli niejednokrotnie tamują ruch, nie mogąc oderwać oczu od krótko- i długoogoniastych, różnokolorowych przedstawicielek papużej rodziny; od barwnej egzotycznej „drobnicy”; od łąkówek, nierozłączek, rozelli, nimf, liliaenek, astryldów, mewek japońskich, bażantów; od pomarańczowych i białych kanarków, kanarków kędzierzawych i tych z koronami; od bastardów – krzyżówek dzikich ptaków z kanarkami. Interesująca jest również ekspozycja ptasiego pożywienia. Okazuje się, że proso, kanar, konopie czy owsik mogą być uzupełniane nie tylko owocami, ale nawet zwykłymi chwastami-ziołami, jak pokrzywa, babka, lub np. listkami popularnej w wielu domach trzykrotki.

Wystawa trwa drugi dzień. Ptaki są więc już zmęczone i podenerwowane. Tylko „Jaszka”, dwudziestoletnia papuga z gatunku *Amazonka Salwina*, zamiast w klatce siedzi sobie zadowolona na ręku swej pani, Marii Mickiewicz. Podobno równie spokojna bywa w samochodzie, autobusie czy podczas robienia zakupów. Byle tylko ze swą opiekunką, do której jest niezwykle przywiązana.

– Papugi, zwane przez niektórych „małpami skrzydlatymi” – mówi jeden z wystawców, pan Wacław Boguszewski – to wieczni obserwatorzy, ciekawi wszystkiego, co się wokół nich dzieje. W ten sposób „uczestniczą” w życiu swych właścicieli. Ze średnich papug najłatwiej oswoić, a nawet nauczyć gadać, niemły. Ale ptaka można rozpieszczać jedynie wtedy, kiedy wiadomo, że będzie się z nim „na zawsze”. W innym przypadku może się to skończyć tak tragicznie, jak z moim „Bolkiem”, który po sprzedaniu na drugi dzień pobytu u nowego właściciela padł. Sekcja wykazała, że był zdrów, ale... nie wytrzymało serce.

– Nasze ptaki nie potrzebują aż takiej obsługi jak czworonogi – zapewnia pan Krzysztof Wilczewski, gospodarz Zarządu Warszawskiego Oddziału Polskiego Związku Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych – a dają radość zarówno malemu dziecku, jak i dorosłemu. Zaś ich naprawdę skromne potrzeby – łyżeczka dziennie mieszanki i woda – to coś akurat w sam raz na czas kryzysu. Marzy mi się zorganizowanie przy naszym oddziale sekcji młodzieżowej.

Zapewne chętnych do tej sekcji przybędzie warszawskiemu oddziałowi – a może i innym oddziałom w kraju – po planowanej na początek grudnia Ogólnopolskiej Wystawie Kanarków i Ptaków Egzotycznych, na którą organizatorzy już dziś zapraszają wszystkich chętnych do warszawskiego Pałacu Kultury.

EWA KOSIŃSKA

Zdjęcia: MAREK SZYMAŃSKI

Chrzest „Farysa”

Rok 1980. Pierwsze przymiarki.

Szperacze ze Szkolnego Klubu Wod- nego „Asterias” wyruszają na Wybrze- e. Wynik poszukiwań jest obiecujący. N szczecińskiej przystani Morskiego Klubu Sportowego „Pogoń” stoi wrak talowego jachtu. Można go odkupić po enie złomu. Problemów z tym będzie mnóstwo, ale pokusa jest wielka. Po rmierzeniu sił i środków zamiar okazuje się realny.

Kasa.

Za wrak 2.000 zł (tak, tylko dwa tysiące łotych!) – znajdzie się.

Transport.

Najlepiej barką ze Szczecina do Gliwic. Załatwione.

Remont.

Pomagać będą wszyscy, a samym kadłubem zajmą się uczniowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej „Zremb” w Gliwicach. Mózgiem zadania zostają inżynier Jerzy Czyrt i nauczyciel III Liceum Ogólnokształcącego Jan May-Majewski.

Rok 1983. Chrzest.

Wiceprezydent, matka chrzestna jachtu Irena Waszczuk, polewa dziobnicę szampanem. Brzmi formuła chrztu: „Płyń po morzach i oceanach...”

Wieczornica żeglarska. Filmy.

Trzyletni okres harówki i wyrzeczeń zakończony. Ciąg dalszy dopiszą mile kilwateru*, których sensem jest Przygoda.

Tekst i zdjęcie: **ZBIGNIEW BISANZ**

* kilwater – ślad pozostawiany przez jacht lub statek na wodzie.

Uczestnicy Międzynarodowego Konkursu Rysunkowego w Budapeszcie gośćmi „Świata Młodych”

Laury za polskie kwiaty

„Dzieci świata pragną pokoju” – pod takim tytułem odbywał się w tym roku na Węgrzech Międzynarodowy Konkurs Rysunkowy, zorganizowany przez liczący już ćwierć wieku Międzynarodowy Komitet Ruchów Dziecięcych i Dorastającej Młodzieży, znany na świecie pod nazwą CIMEA. Organizacja ta jest rzecznikiem milionów dzieci i młodzieży całego świata protestujących przeciwko wojnom i przemocy. Chętnie biorą oni udział w organizowanych przez CIMEA konkursach i festiwalach. W tym roku wśród wyróżnionych w rysunkowym konkursie CIMEA znalazło się kilkoro polskich dzieci: **Agata Ongirska, Mariusz Siudakowski i Jakub Kruszona z Młodzieżowego Domu Kultury „Muranów”** w Warszawie oraz **Marcin Brzeski z Warszawy, Barbara Wilczyńska z Tłuszcza i Magdalena Bogdziak z Malborka.**

„Świat Młodych” zaprosił początkujących plastyków do redakcji po odbiór nagród jakie zostały dla nich ufundowane przez naszą gazetę. Niestety, nie wszyscy przyszli. Osobiście nagrody odebrała tylko dwójka laureatów: Basia Wilczyńska z Tłuszcza oraz Marcin Brzeski z Warszawy.

Oboje z przyjemnością zajmują się rysowaniem i malowaniem, choć ich plastyczne zainteresowania bardzo się różnią. Basia najchętniej rysuje kwiaty, które były także tematem jej pracy wysłanej na konkurs do Budapesztu. Marcin natomiast woli robić ilustracje do fantastycznych opowiadań. Przede wszystkim wyobraźnia podsuwa mu pomysły na nowe prace. Wyróżnienie jednak otrzymał również za kwiaty.

Dwójka naszych sympatycznych gości zwiedziła całą redakcję, podpatrując jak powstaje gazeta. Podobno było to całkiem interesujące, choć wszyscy trochę żałowaliśmy, że nie spotkaliśmy się w nieco liczniejszym gronie.

Wszystkim laureatom budapeszteńskiego konkursu serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów. **(es)**

Fot. **M. Szymański**

Basia i Marcin z zainteresowaniem przyglądają się pracy dalekopisów

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje LECH NOWICKI

NIECH ŻYJE „JAZZ JAMBOREE"

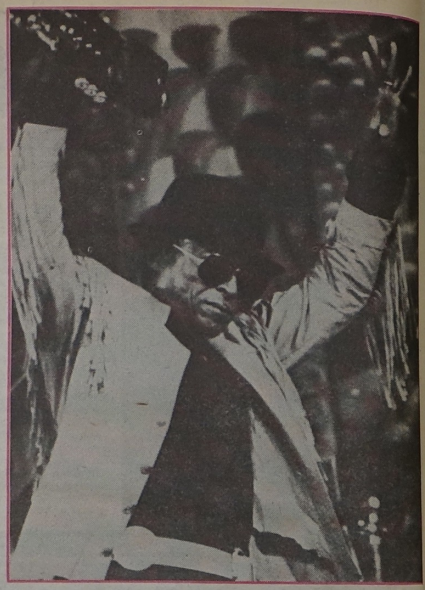

Jedyny, wspaniały, niepowtarzalny – MILES DAVIS...

Ten festiwal miał być wielki! Mówiło się o tym na długo przed jego rozpoczęciem. Wymieniano nazwiska gwiazd światowego jazzu, niektóre na ucho, żeby nie zapeszyć... Potem przy jednym z nazwisk powtarzano pytanie: przyjedzie czy nie przyjedzie? Przyjechał? Nie tylko on, inni wcześniej zapowiadani także... O nim i o nich za chwilę, teraz o festiwalu, który osiągnął wiek męski. A zaczęło się wszystko w... Sopocie...

...gdzie w roku 1956 zorganizowano I Festiwal Jazzowy. Od 6 do 12 sierpnia grano, śpiewano i... rozrabiano. Wśród jazzfanów gan, Phil Woods, Duke Ellington, Ornette Coleman, Gary Burton, Connonball Adderley, Charlie Mingus, Jimmy Smith, Don Cherry, McCoy Tyner, Gato Barbieri, Sarah Vaughan, Benny Goodman, Muddy Waters, Gil Evans, Woody Herman, Dexter Gordon, Freddie Hubbard, Sonny Rollins, Billy Cobham, Didier Lockwood. Na tej liście znakomitości brakowało tylko jednego nazwiska...

Miles Davis! Przyjechał, wyszedł na estradę, zagrał... Nawet wtedy, kiedy zobaczono go na lotnisku Okęcie, potem w Sali Kongresowej, wreszcie na estradzie – nie wiedziano do końca czy zagra. Ten genialny, ale i enigmatyczny artysta nieraz zaskakiwał publiczność. Tym razem „niespodzianki" nie było – była wielka muzyka! Prawie dwugodzinny recital i aż trzy bisy! Coś niesamowitego. Davis to historia i... legenda jazzu. Ten, działający już ponad trzydzieści lat, trębacz i kompozytor tworzył zawsze nowe wartości w jazzie, które natychmiast stawały się drogowskazami dla innych muzyków. Davis nigdy nie grał „pod" kogoś, to inni grali „pod Davisa". Wyprowadzał jazz ze ślepych zaułków, choć nie wszystkim wytyczane przez niego kierunki poszukiwań odpowiadały. Wytykano mu zainteresowanie muzyką rockową jako odejście od czystego jazzu. Ale przecież już niebawem za nim poszli inni. Miles tworzy muzykę bajecznie kolorową (ciekawostka: ostatnio namiętnie maluje), zaskakującą bogactwem dźwiękowych subtelności. Im dłużej się jej słucha, tym trudniej o niej coś powiedzieć i napisać. Może dlatego, że jest to JEGO muzyka, jedynego, wielkiego Milesa...

Davis to oczywiście „numer jeden" tegorocznego, jubileuszowego festiwalu. Numer dwa – to James „Blood" Ulmer, gitarzysta i wokalista, przedstawiciel tzw. muzyki harmolodycznej (harmonia – HARmony, rytm – MOvement, melodia – meLODY). Nie będę wyjaśniał terminu „muzyka harmolodyczna", albowiem nie jest to pismo specjalistyczne. Zainteresowanych odsyłam do 76 Jazz Forum z roku 1982, gdzie znajdą nie tylko definicję „muzyki harmolodycznej", ale także rozwinięcie tematu „nowe zjawiska w jazzie i rocku" (punk jazz, fake jazz, free funk, no wave...). Ulmer jest przede wszystkim znakomitym instrumentalistą, widać i słychać, że gitara mu „nie przeszkadza". Potrafi z niej wydobyć chyba wszystko. Gra bez „oddechu", muzyczne frazy następują jedna po drugiej, riffy gonią riffy. Jako gitarzystę trudno go właściwie porównać z innym muzykiem grającym na tym instrumencie, jako wokalistę na pewno z Jimi Hendrixem. Ulmer jest także wspaniałym showmanem, nie unikającym kontaktu z publicznością.

Anonsowany świetnymi recenzjami płyt, tytułem „wykonawcy jazzowej płyty roku 1982", okrzyknięty „nowym Armstrongiem" przyjechał do Warszawy Wynton Marsalis. Jego występu nie będę jednak długo pamiętał. Marsalis jest oczywiście świetnym instrumentalistą (ciekawostka: nagrywał także płyty z muzyką poważną i to znakomite), co potwierdza lektura jego artystycznego życiorysu (wszechstronne wykształcenie muzyczne), ale... Swoją muzyką nie potrafił mnie wzruszyć, zainteresować – tak, wzruszyć – nie. Grał chyba bardziej dla siebie niż dla publiczności. W jego muzycznej propozycji był intelekt, nie było serca. A w jazzie jednak serce się też liczy, nie tylko mózg, wargi, płuca i palce...

Oczywiście Jazz Jamboree to nie tylko Miles Davis, James „Blood" Ulmer i Wynton Marsalis, ale także Jack DeJohnette, Jan Garbarek, David Murray, jeszcze paru zagranicznych wykonawców i cała niemal czołówka polskiego jazzu...

Jak na jubileusz przystało chciało się Polskie Stowarzyszenie Jazzowe pochwalić swoimi muzykami, którzy rośli razem z Jazz Jamboree. Weterani i młodzież, ojowie i ich dzieci, nauczyciele i ich wychowankowie. Prezes Tłuczkiewicz napisał w posłaniu do festiwalowej publiczności: *„XXV «Swanee River» zagra w zespole Henryka Majewskiego Janusz Zabiegliński, który otwierał I Jazz Jamboree, a wraz z nim Karol Szymanowski, dla którego XXV festiwal jest wielkim debiutem. Udział w koncercie inauguracyjnym Jazz Jamboree Roberta Majewskiego dopełnia symbolicznej miary jubileuszowego festiwalu dwóch pokoleń polskich jazzmanów. Trzy noce PolJazz Studia będą w równej mierze co koncerty galowe manifestacją polskiej sceny jazzowej"*... Tyle prezes Tłuczkiewicz. Rzeczywiście pokazano wszystko, czym jazzowa chata bogata. Swing Session, String Conection, Air Condition, In/formationi, New Presentation, Jazz Trio, Tie Break, Chwila Nieuwagi... Jan Ptaszyn Wróblewski, Henryk Majewski, Zbigniew Namysłowski, Janusz Muniak, Wojciech Karolak, Krzysztof Sadowski, Andrzej Trzaskowski i Robert Majewski, Wojciech Niedziela, Karol Szymanowski... Jeszcze Krzesimir Dębski, Janusz Olejniczak, Janusz Skowron, Henryk Miśkiewicz, Tomasz Szukalski. Mamy starszych, młodszych i najmłodszych. To prawda, że nie wszyscy byli na tegorocznym jamboree w jubileuszowej formie, ale... są, nadal działają, tworzą **historię** polskiego jazzu.

Jeszcze raz prezes Tłuczkiewicz z festiwalowego posłania do publiczności: *„mam zaszczyt zapowiedzieć XXV Międzynarodowy Festiwal Jazzowy «Jazz Jamboree» w głębokiej nadziei, że okaże się godny swej świetnej tradycji i nie zawiedzie oczekiwań Państwa swej najlepszej Publiczności"*. Prezesie! Nie zawiódł...

Fot. **Ryszard Gajewski**
Hanna Czarnecka

Przedstawiciel muzyki harmolodycznej – JAMES „BLOOD" ULMER...

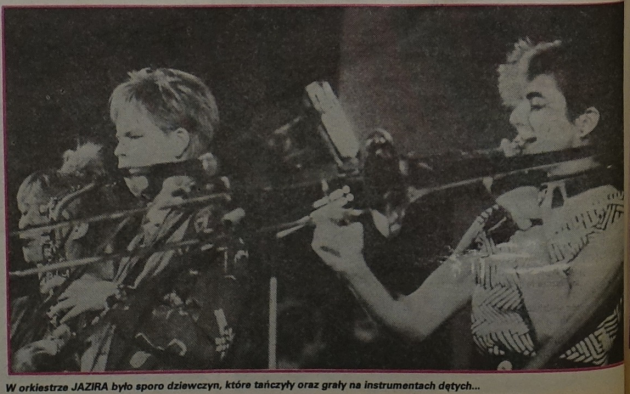

W orkiestrze JAZIRA było sporo dziewczyn, które tańczyły oraz grały na instrumentach dętych...

znaleźli się bowiem... „bikiniarze" (czytelnikom Świata Muzyki muszę ich przedstawić: wąskie spodnie, rzucające się w oczy kolorowe skarpetki, buty na bardzo grubej podeszwie, lużna marynara i krawat zwykle z dziewczyną w kostiumie bikini), którzy przyjechali żeby poszaleć. To ich „wyczyny" zaważyły na ocenie tej imprezy, rzecz jasna negatywnej. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze i w roku 1957 znów w Sopocie spotkali się zwolennicy muzyki synkopowanej. III festiwalu w Sopocie już nie było – w miejsce tej imprezy zorganizowano w Warszawie „Jazz Jamboree". W warszawskiej „Stodole" dominowali policy jazzmani – Trio Andrzeja Kurylewicza z Wandą Warską, Jazz Believers z Janem Ptaszynem-Wróblewskim, Andrzejem Trzaskowskim, Krzysztofem Komedą, Trio Komedy, Grupa Janusza Zabiegińskiego, Kwartet Jerzego Matuszkiewicza, Modern Combo Krzysztofa Sadowskiego, Sekstet Witolda Krotochwila i New Orleans Stompers. Wykonawców zagranicznych reprezentował tylko kwartet duński Louisa Hjulmanda. Rok później gościliśmy znów tylko Duńczyków (Storyville Jazzmeny), ale już w roku 1960 do Warszawy przyjechali Szwedzi, Finowie, Holendrzy i wspaniały Stan Getz. W latach 1960–81 na estradach klubu studenckiego „Stodoła", Filharmonii Narodowej i Sali Kongresowej wystąpili najwybitniejsi przedstawiciele światowego jazzu – m.in. Don Ellis, Dizzy Gillespie, Jan Garbarek, Roland Kirk, Charles Lloyd, Martial Solal, Jean Luc Ponty, Maynard Fergusos, Dave Brubeck, Gerry Mulligan, Phil Woods, Duke Ellington, Ornette Coleman, Gary Burton, Connonball Adderley, Charlie Mingus, Jimmy Smith, Don Cherry, McCoy Tyner, Gato Barbieri, Sarah Vaughan, Benny Goodman, Muddy Waters, Gil Evans, Woody Herman, Dexter Gordon, Freddie Hubbard, Sonny Rollins, Billy Cobham, Didier Lockwood. Na tej liście znakomitości brakowało tylko jednego nazwiska...

HIMALAJE CORAZ WYŻSZE

(PAP). Najwyższe góry świata – Himalaje – stają się coraz wyższe. Rosną one ostatnio z szybkością... milimetra na rok.

Do takiego wniosku doszła grupa naukowców amerykańskich z kalifornijskiego uniwersytetu w Berkeley. Równocześnie dokonano nowych pomiarów wysokości wielu szczytów himalajskich posługując się najnowszą aparaturą. Wysokość najwyższej góry świata – Everestu pozostała ta sama – 8.848 m. W niektórych wypadkach naniesiono znaczne poprawki, przeważnie wzwyż. **(kl)**

PIERWSZA PODMORSKA STACJA SEJSMOLOGICZNA

JAPONIA (PAI). Po raz pierwszy na głębokości 5,5 kilometra i 270 metrów pod dnem morza rozpoczęła pracę japońska stacja sejsmologiczna dla śledzenia osiadania dna morskiego; zjawisko to powoduje liczne w tym rejonie wstrząsy podziemne. Stację usytuowaną o 270 mil morskich na wschód od wyspy Hokkaido i włączono do systemu 40 stacji śledzących zbliżanie się trzęsień ziemi na całym świecie. **(jo)**

Dwuogniskowe szkła kontaktowe

(PAI). Niemal połowa mieszkańców Europy Zachodniej żle widzi, ale tylko 1 procent z nich nosi szkła kontaktowe – składane na gałkę oczną pod powieki. Źle czyszczenie i zbyt długie noszenie modnych ostatnio twardych szkieł kontaktowych powoduje bowiem uraz oka. Dlatego firma Titus Eurocon Aschaffenburga (RFN) opracowała twarde, ale jednocześnie giętkie szkła kontaktowe pomagające nie tylko astygmatykom, ale i używającym powojnych szkieł – do czytania i na licę. Główną wadą nowości jest cena 800 marek.

(jo)

W PODRÓŻ ZE SZCZUREM...

Młoda Francuzka podróżująca do Londynu została ukarana grzywną w wysokości 500 funtów za usiłowanie przewiezienia w klatce swego ulubionego szczura „Pritty". Każde zwierzę importowane do Wielkiej Brytanii musi być na podstawie zarządzenia dotyczącego wwozu zwierząt poddane przymusowej kwarantannie sanitarnej! **(jz)**

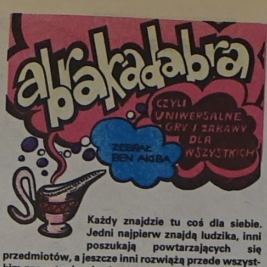

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Jedni najpierw znajdą ludzika, inni poszukają powtarzających się przedmiotów, a jeszcze inni rozwiążą przede wszystkim nasze tradycyjne łamigłówki. Pamiętajcie: odpowiedzi przesyła się tylko na zadania premiowane, pozostałe – to czysta rozrywka. Do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. A więc – start!

PATRZ I WYBIERAJ!

Popatrz uważnie na te rysunki i odpowiedz, które z przedmiotów narysowanych na pierwszej „kartce" z lewej u góry, powtarzają się na trzech pozostałych „kartkach". Myśl logicznie i nie daj się zwieść pozorom!

ZNAJDŹ LUDZIKA!

W tej ciżbie ludzików ukryć się ten, którego przedstawiam w prostokącie w lewym górnym rogu rysunku. Jest on w tłumie w takiej samej pozie. Patrz uważnie, spójrz na rysunek od różnych stron, a na pewno znajdziesz ludzika.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE-BŁYSKAWICA: 65, 20, 30, 5. TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie obok. NIBY TO ŚMIX: 1) koniec warkocza kobiety i kwiat na pierwszym planie, 2) zygzak na opasce na włosach i pień palmy, 3) „falbanka" na koszyku dziecka i brzuch barana, 4) dach domu i łuneta strzelby, 5) litera E w wyrazie POSTE i osłona kurka strzelby, 6) szczebelki u drzwi i cień pod prawą nogą myśliwego, 7) mały kamyk koło nogi kobiety i ucho barana. WYSZUKAJ TYLKO PARY: 2 kwiatki, 2 strzały, 2 jabłka (na obrazkach), 2 latki, 2 piłki, 2 kręgle, 2 hulajnogi. ZAGRAJ Z MĄDRYM: a więc zaczynamy – 1) 5 na 1, 2) 7 na 5, 3) 8 na 15, 4) 4 na 6, 5) 1 na 5, 6) 6 na 4, 7) 3 na 5, 8) 12 na 14, 9) 10 na 8, 10) 8 na 15, 11) 5 na 1, 12) 2 na 12, 13) 11 na 1.

ZADANIE PREMIOWANE NR 449

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

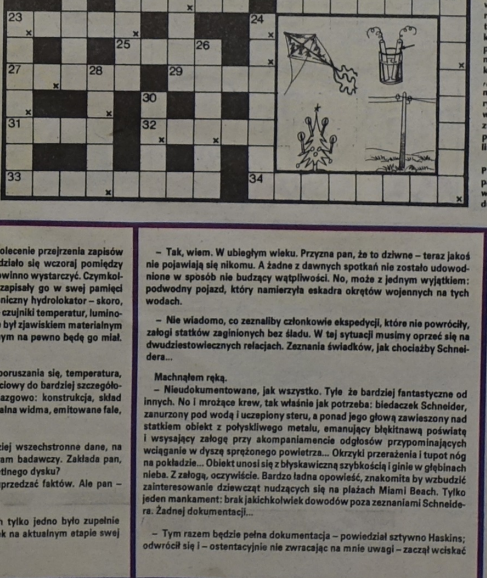

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie – „mysł rozbrykana" Gomeza de la Serny. Prześlij je w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 449".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) napis umieszczony nad tekstem, 5) rysunek w okienku krzyżówki, 9) rysunek w okienku, 10) człowiek zmarły śmiercią gwałtowną, 11) w teatrze lalkowym: specjalista poruszający lalkami (wyraz ułóż przestawiając litery słowa maronita), 13) dawna moneta złota, 16) kraj afrykański, którego stolicą jest Kinszasa, 17) pies myśliwski, 18) zespół zakładów przemysłowych, 19) rysunek w okienku, 20) kompozytor węgierski, twórca operetki „Kraina uśmiechu", 21) pierwiastek chemiczny o symbolu Sb, 23) państwo w Ameryce Płd., 25) promieniotwórczy izotop wodoru, 27) załoga łodzi wiosłarskiej, 29) znój, 31) bieg rzeki, 32) pazur ptaka drapieżnego, 33) jeden z oceanów, 34) cecha linii nieprostej.

PIONOWO: 1) część wiecznego pióra, 2) packa, 3) źródłana najlepsza, 4) uzda bez wędzidła, 5) kieszonkowa, 6) amulet, 7) dużo ich w owocach i jarzynach, 8) urok, 12) jacht Conrada lub prowincja Nowej Zelandii (między dwoma jednakowymi samogłoskami rzeka na Płw. Iberyjskim), 14) zapis wydarzeń, 15) wytworny strój kobiety, 16) uczucie wielkiego podziwu, 22) cecha człowieka niczym się nie wyróżniającego; brak wszelkich cech charakterystycznych, 23) rysunek w okienku, 24) nie ma brata ani siostry, 26) rosyjski taniec ludowy, 28) w oponie, 30) chwast polny.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 444 ze 120 numeru „Świata Młodych" z dnia 8.10.1983 r.

Jaki dzwon, taki dźwięk.
Poziomo: baba, skok, anoda, rzecz, czekolada, Adela, banda, partacz, matnia, elegia, sandacz, kajak, sadło, rebeliant, woźny, Oliwa, mina, step. **Pionowo:** Jawa, pole, baca, bleda, kwarc, krab, Leon, izba, mortadela, draka, linia, Atena, dział, pasżez, Albin, czart, kawa, jaźń, Krym, stop, dzik, owad.

Nagrody wylosowali:
Robert Kafarski – Sulechów, Anna Krupa – Łazy Dębowieckie, Sławomir Krupski – Jastrzębie-Zdrój, Dariusz Kurowski – Kluczbork, Beata Owdziej – Czarnków, Marta Pilarska – Żelistrzewo, Leszek Poniewierka – Szczecinek, Krzysztof Soblech – Ostrołęka, Bernadeta Węcowska – Tarnobrzeg, Witold Wyprzał – Kościan.

– Tak, oczywiście. Przekażę komputerom polecenie przejrzenia zapisów pamięciowych dotyczących wszystkiego, co działo się wczoraj pomiędzy ósmą wieczór, a – powiedzmy: dziesiątą. To powinno wystarczyć. Czymkolwiek był ten obiekt, został zarejestrowany; zapisały go w swej pamięci radary i urządzenia fototelemetryczne, elektroniczny hydrolokator – skoro, jak pan powiedział, szedł jakiś czas pod wodą – czujniki temperatur, luminolokacyjne, podczerwieni i inne. Nawet jeżeli nie był zjawiskiem materialnym bez elektrycznym, magnetycznym czy świetlnym na pewno będę go miał. Jakie dane pana interesują?

– Wszystko. Wygląd i wielkość, szybkość poruszania się, temperatura, promieniowanie... wszystko. To materiał wyjściowy do bardziej szczegółowych analiz – chcę zbadać ten obiekt drobiazgowo: konstrukcja, skład chemiczny, analiza molekularna, analiza spektralna widma, emitowane fale, magnetyzm...

– Rozumiem. Dokładne, możliwie najbardziej wszechstronne dane, na których będzie pan mógł oprzeć każdy program badawczy. Zakłada pan, doktorze, kosmiczne pochodzenie, tego... świetnego dysku?

– Niczego nie zakładam – nie chciałbym uprzedzać faktów. Ale pan – widzę – dopuszcza tę możliwość.

– No, cóż – dziwne obiekty, co do których tylko jedno było zupełnie pewne: że nie mógł skonstruować ich człowiek na aktualnym etapie swej wiedzy i techniki widywano już w tym rejonie.

– Tak, wiem. W ubiegłym wieku. Przyzna pan, że to dziwne – teraz jakoś nie pojawiają się nikomu. A żadne z dawnych spotkań nie zostało udowodnione w sposób nie budzący wątpliwości. No, może z jednym wyjątkiem: podwodny pojazd, który namierzyła eskadra okrętów wojennych na tych wodach.

– Nie wiadomo, co zeznaliby członkowie ekspedycji, które nie powróciły, załogi statków zaginionych bez śladu. W tej sytuacji musimy oprzeć się na dwudziestowiecznych relacjach. Zeznania świadków, jak chociażby Schneidera...

Machnąłem ręką.

– Nieudokumentowane, jak wszystko. Tyle że bardziej fantastyczne od innych. No i mroźące krew, tak właśnie jak potrzeba: biedaczek Schneider, zanurzony pod wodą i uczepiony steru, a ponad jego głową zawieszony nad statkiem obiekt z połyskliwego metalu, emanujący błyktnawą poświatę i wysysający załogę przy akompaniamencie odgłosów przypominających wciąganie w dysze sprężonego powietrza... Okrzyki przerażenia i tupot nóg na pokładzie... Obiekt unosi się z błyskawiczną szybkością i ginie w głębinach nieba. Z załogą, oczywiście. Bardzo ładna opowieść, znakomita by wzbudzić zainteresowanie dziewcząt nudzących się na plażach Miami Beach. Tylko jeden mankament: brak jakichkolwiek dowodów poza zeznaniami Schneidera. Żadnej dokumentacji...

– Tym razem będzie pełna dokumentacja – powiedział sztywno Haskins; odwrócił się i – ostentacyjnie nie zwracając na mnie uwagi – zaczął wciskać klawisze komputera. Uraziłem go? Ale czym? Wierzył, jak tylu innych, w odwiedziny Kosmitów, czy też dotknęły go drwiny ze Schneidera, nurka, a więc człowieka, z którym on, oficer marynarki, mógł czuć się solidarny?

Odwróciłem się, zrobiłem kilka kroków po przekątnej kabiny; słońce chłusnęło w oczy, musiałem się zatrzymać. Właściwie czemu byłem tak agresywny? Przez chwilę, odwrócony od Juana plecami przyglądałem się oceanowi: łódź, holująca tratewkę płetwonurków zakotwiczyła w pewnej odległości od statku, na tle roziskrzonej wody widziałem drobne, czarne sylwetki – z tej odległości nie mogłem odróżnić Rasa od Martina, zdawało się jednak, że rozpoznaję Thee; była o tyle niższa, sięgała im do ramion. Malutkie, czarne postacie znikały jedna po drugiej z mego pola widzenia – prawdopodobnie schodzili już pod wodę. Ocean, łódź, tratwa i pracujący ludzie byli czymś tak zwyczajnym – i nagle zrozumiałem; n i e c h c i a ł e m żeby to, co możemy spotkać na swojej drodze było siłą kosmiczną, bałem się możliwego kontaktu, innych, rozumnych istot, być może słabszych, może silniejszych od nas, rozporządzających doskonałszą cy może tylko całkiem odmienną techniką, i s t o t, o których to tylko można powiedzieć z całą pewnością – że będą od nas inne. Nie chciałem by ich inność, ich niepojęte działanie, ich prawa lub bezprawie wtargnęły w ziemski, znany – a więc bezpieczny świat, bałem się zmian, które koniecznie walki, koegzystencji czy tylko tolerancji musiałaby wywołać, chciałem aby mój świat pozostał taki jak dotąd.

Cdn.

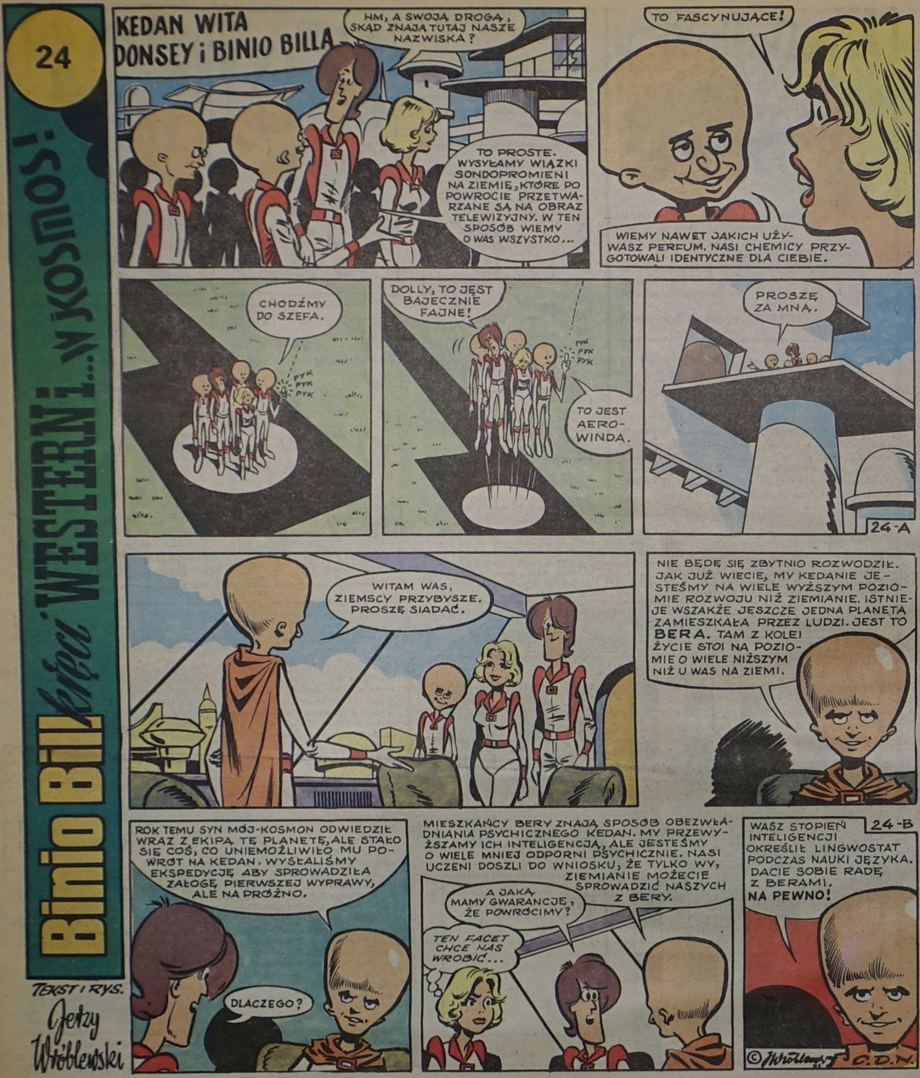

ŚWIAT MŁODYCH

Ukazuje się we WTORKI, CZWARTKI i SOBOTY

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łącznośoi z Czytelnikami – 21-18-13 (czynny w godz. 11–15)
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Szarlota Paweł
Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak
Korekta: Barbara Zając
Nakł. 500 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 4338/G. M-93

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

NA LEKCJI polskiego: – Kaszl... kaszlesz... kaszlemy, kaszlecie. Ja... to czas, Kowalski?
– Jesienny, proszę pana...

•

MICHAŁ wrócił ze szkoły, a mam... go pyta, co przerabiali na lekcji.
– Pan nam pokazywał, jak cz... wiek może się zmienić w mrówkę!
– A o czym wam pan będzie m... wił jutro?
– Jaki pan?...

Gabriela Górska

18

PIEKIELNY TRÓJKĄT

Profesor gotów pomyśleć, że ja naprawdę... Po prostu...
– A ty po prostu urodziłeś się ze skrzelami – nie wytrzymał Ras. – Nie widać ich, ale to nic nie znaczy; proszę mi wierzyć, zależnie od fantazji James może być skrzelo- lub płucodyszny. Podobno nie był normalnym niemowlakiem – urodził się kijanką...
– Przestań pleść, Ras. – Thea przyszła z pomocą Martinowi, zaczerwienionemu aż po białka jasnoniebieskich oczu. – Idziemy do roboty. – Wstała i, stojąc pomiędzy Rasem a Jamesem, patrzyła na nich z uśmiechem, przenosząc oczy z jednego na drugiego; mała i drobna zdawała się istotą innego gatunku niż tych dwóch olbrzymów – trudno było wyobrazić sobie tych troje pracujących razem pod wodą. W każdym razie tu, na powierzchni, jej zdanie liczyło się dla obu; Ras przestał się wygłupiać i – już w najlepszej zgodzie, skierowali się ku drzwiom.

Wyszedłem razem z nimi, odprowadzany tęsknym wzrokiem Adriena – oczywiście nie przeznaczonym dla mnie. Zaraz po wyjściu z windy odłączyłem się jednak od rozgadanej i roześmianej, docinającej wciąż sobie („to dlatego, że pod wodą musimy tyle milczeć" – błysnęła ku mnie porozumiewawczo oczyma Thea) trójki płetwonurków, kierując się do kabiny nawigacyjnej.

Śpieszyło mi się, a przecież przystanąłem, zaledwie wydostałem się na pokład, urzeczony urodą otaczającego nas oceanu. Niejednokrotnie opowiadano mi o niezwykłym kolorycie wód w tym rejonie, ale to co ujrzałem przewyższało moje najśmielsze oczekiwania: mieniły się od ciemnego granatu na południowym zachodzie, w stronę Cieśniny Florydzkiej po wszystkie odcienie zieleni tu, gdzie rzuciła kotwicę „Ariadna", przechodząc w kierunku północno-wschodnim, ku South Bimini w turkus i seledyn – tam robiło się płytko, przez przezroczystą wodę prześwitywało dno. Fale rozbijały się z szumem o brzegi wyspy, nad spienioną linią przyboju kołowały z przenikliwym wrzaskiem mewy i inne, większe, nieznane mi ptaki; cały ten widok miał w sobie groźne piękno, sprawiające, że można było uwierzyć we wszystkie legendy narastające wokół tych wysp od lat.

Odwróciłem się wolno, przełamując ów czar – na chwilę oślepiło mnie słońce, upał wzrastał; zdziwiłem się, że van Vincent dotychczas nie polecił rozwieszenia tent. Patrzyłem mrużąc oczy; stadko latających ryb wyprysnęło nad wodę, srebrno-seledynowe, jak odlane z metalu. Przeszybowały na płetwach kilkadziesiąt metrów nad falami i zapadły w nie znowu, za nimi przemknął jaśniejszy kształt marlina. Było cicho, spokojnie, tylko na fordeku meteorologowie Yannis i Johnson ustawiali swoją aparaturę przygotowując się do jakichś pomiarów, a od bakburty dochodziły stłumione oddaleniem odgłosy spuszczania motorowej łodzi mającej poholować tratwę za sprzętem płetwonurków.

Ruszyłem w stronę sterówki, wymijając Irvinga wyciągniętego leniwie w słońcu, na wielobarwnym leżaku, najwyraźniej wykorzystującego jakąś chwilę wolną od obserwacji. Nawet gdy odpoczywał biła od niego niewzruszona, optymistyczna wiara w skuteczność naukowych metod, głębokie przekonanie o wymierności otaczającego świata; godna zazdrości pewność.

Oficerem wachtowym był Juan Haskins, poważny, małomówny, o fanatycznym spojrzeniu średniowiecznego hidalga; kiedy miał zacząć mówić podświadomie oczekiwałem, że z jego ust, okolonych czarnym wąsem i bródką, jaką kiedyś nazywano „hiszpańską" padnie „si, señor" zamiast zwięzłych zwrotów w inter-langue. Moja prośba nie zdziwiła go wcale – gdybym oświadczył, że rozmawiałem przed chwilą z latającą meduzą, która wysiadła z kosmicznego pojazdu, nie zdziwiłby się także. Kiedy skończyłem, skinął spokojnie głową:

Dokończenie na str. 7